



**SZMAL
PACHNĄCY**

KOKSEM

Ewelina Pałeczka

SZMAL PACHNĄCY KOKSEM



Ewelina Patecka

© Copyright by Ewelina Pałeczka

Redakcja

Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta

Anna Hat – Zyszczyk.pl

Skład DTP

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki

Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Zdjęcie autorki

Rajmund Piasta

Źródła grafik

kitsana, dule964, luzitanija (stock.adobe.com), freepik.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

Wydanie I, 2023

ISBN 978-83-965469-9-9

Po stokroć dziękuję mojej córce



Rozdział I

*Kiedy przez lata wydaje się nam,
że jesteśmy we właściwym miejscu,
z właściwą osobą i o właściwym czasie,
jeden gest może spowodować,
że zaczniemy się zastanawiać,
czy nie było nam tylko wygodnie*

6 lat później
12 kwietnia

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – usłyszałam zaraz po wciśnięciu zielonej słuchawki.

– Dziękuję. Zafundowaliście mi jedne z najbardziej stresujących urodzin w życiu – powiedziałam ze śmiechem. – Denerwujesz się?

– Tak, bo nie mogę spędzić tego dnia z tobą.

– Patryk, nie o to pytałam. Martwię się.

– Nie masz czym. Ja będę tylko pasażerem. Przecież nie mam nic wspólnego z tym towarem.

– Mimo wszystko... – Zawiesiłam na chwilę głos.

– Daj spokój. Nie takie akcje przeżyliśmy. Gotowa na imprezowanie?

– Szczerze mówiąc, średnio mam ochotę świętować.

– Mateusz pewnie zadbał, żeby te urodziny były niezapomniane – stwierdził, a ja wyczułam w jego głosie ironię. – Przepraszam, mała, muszę kończyć. Wszyscy już wsiedli do autokaru. Baw się dziś dobrze.

– Powodzenia – odparłam szybko, choć już tego nie usłyszał.

Mój brat wpadł na kolejny pomysł, który miał przynieść jeszcze większe zyski niż uprawa marihuany. Ponieważ przyciągał handlarzy jak magnes, bez trudu znalazł w Polsce dojście do osób sprzedających ecstasy i fetę. Upychał towar w odcięte palce gumowych rękawiczek, szczelnie zawiązywał, a następnie pakował do butelek z ketchupem i majonezem, pojemników z kremem czy puszek z konserwą. Opakowania te opróżniał z oryginalnej

zawartości tylko częściowo. Aluminiowe denka pod zakrętkami zaklejał ponownie, dzięki czemu sprawiały wrażenie nienaruszonych. Wkładał całość do toreb podróżnych, w których znajdowały się również ubrania, buty czy książki. Wszystko miało wyglądać tak, jakby podawał rodzinie przesyłkę. Do autokaru podchodził w peruce, czapce z daszkiem i okularach korekcyjnych bądź przeciwsłonecznych w zależności od pogody. Po tym, jak torby spoczęły w luku bagażowym, Maks się oddalał, a do autokaru wsiadał Patryk jako pasażer. Obserwował sytuację do samego Dublina i jeśli wszystko było w porządku – bagaż nie został zatrzymany ani nie wzbudził podejrzeń – na miejscu odbierał go Mateusz, podobnie dobrze zamaskowany jak mój brat. Tym razem w autokarze jechały trzy torby, a w każdej z nich – kilogram amfetaminy.

Piętnaście minut po tym, jak Patryk się rozłączył, znów usłyszałam dzwonek telefonu.

– Wszystkiego najlepszego, siostra – rozbrzmiał w głośniku jak zwykle pełen szczęścia i energii głos Maksa.

– Dziękuję.

– Towar właśnie wystartował. Będzie w Dublinie jutro o szesnastej.

– Wiem, przed chwilą rozmawiałam z Patrykiem. Stresuję się jak zawsze.

– Czym? Przecież nie robimy tego pierwszy raz. Jedyne ryzyko to strata kasy. Zabawa we fryzjera z nożyczkami w rękę jest dużo bardziej ryzykowna.

– Oj, dobra, już wiem, jak lekkie masz do tego podejście. – Zaśmiałam się.

– Lepiej powiedz, co dziś robicie.

– Nie jestem pewna. Mati od kilku dni coś kombinuje. Dziś wypruł z domu o ósmej rano, miał zawieźć Mikołaja do szkoły i wrócić. Nadal go nie ma. Oby nie robił wielkiego szumu z tymi urodzinami.

– Niech nie przegina. Do jutra do szesnastej musi wyleczyć kaca, żeby odebrać towar.

– Nie martw się. Dopilnuję tego.

Mikołaj miał świetny kontakt z Mateuszem, a życie w Irlandii mu odpowiadało. System edukacji obowiązkowej kończył się w wieku piętnastu lat zdaniem egzaminu Junior Certificate, do którego Miki miał przystąpić w czerwcu. Jedyne, co mu doskwierało, to uczęszczanie do męskiej szkoły i konieczność noszenia mundurku, ale i do tego zdołał się przyzwyczaić. Osiągał bardzo dobre wyniki w nauce, a dodatkowo zaangażował się w parę dyscyplin sportowych. Jedną z nich było brazylijskie jiu-jitsu – mieszanka judo i zapasów – w którym okazał się czołowym zawodnikiem. Byłam z niego dumna i cieszyłam się, że funkcjonowanie na wyspie przynosiło mu radość.

Miałam w myślach Patryka oraz zmierzający w naszym kierunku towar i nie mogłam się skupić na niczym innym. Mimo że ryzyko było niewielkie, przez moją głowę przewijały się nie do końca pozytywne scenariusze.

Zamówiłam obiad w pobliskiej restauracji i poszłam pod prysznic. Pod strumieniem ciepłej wody rozmyślałam o tym, że to kolejne urodziny, w których uczestniczy Mati. Dbał o mnie i o Mikię. Mogłabym rzec, że stawał na rzesach, żeby niczego nam nie brakowało,

i z całych sił starał się nas chronić. Patryk ze znie-
nawidzonego kochanka przeobraził się w serdecznego
przyjaciela. Nie wnikałam w to, czy się z kimś spotyka,
choć przy każdej nadarzającej się okazji zapewniał, że
już nie jest w stanie się związać z żadną kobietą. Nie
interesowało mnie to – albo udawałam przed samą sobą,
że tak właśnie jest. Czułam się bezpiecznie przy Matim
i chciałam, żeby tak zostało.

Dobiegające z wnętrza domu hałas i chichoty wy-
rwały mnie z zadumy. Zakręciłam wodę, wytarłam się,
owinęłam włosy ręcznikiem i włożyłam dres. Ledwie
uchyliłam drzwi łazienki i usłyszałam głośne *Sto lat*
odśpiewane przez Matiego i Mikołaja. Trzymali masę
kolorowych balonów wypełnionych helem i ogromny
bukiet czerwonych róż.

– Wszystkiego najlepszego! Jesteś najwspanialszą
mamą na świecie i życzę ci, żebyś taka została.

– Dziękuję, synku. Jesteś kochany. – Uściskałam go
mocno.

– A ja nie jestem kochany? – wtrącił Mati.

– Złóż mi życzenia, to ci powiem – odparłam, uśmie-
chając się z przekąsem.

– Wszystkiego najlepszego. Jesteś najwspanialszą
dziewczyną na świecie i życzę ci, żebyś taka została. –
Wręczył mi kwiaty.

– Chyba życzysz sobie. – Zaśmiałam się i puściłam
mu oczko. – Ach tak, no i oczywiście jesteś kochany.
Obaj jesteście kochani i cieszę się, że was mam.

Miki wypuścił balony pod sufit i pobiegł w stronę
kuchni.

– A ten dokąd? – spytałam.

– Sama zobaczysz. – Mati chwycił mnie za rękę i pociągnął.

Na stole w jadalni stał tort z już zapalonymi świeczkami.

– Pomyśl życzenie i dmuchaj – polecił mój chłopak.

– Czy to jest aby na pewno dla mnie? – spytałam z uśmiechem, bo zobaczyłam, że ciasto ma kształt ringu bokserskiego. Zdmuchnęłam jednak świece.

– Dla ciebie jest smak jogurtowo-malinowy, dla mnie forma – wyjaśnił rozbawiony Mikołaj.

– Spodziewasz się gości? – spytał Mateusz, usłyszawszy dzwonek domofonu.

– To pewnie nasz obiad. Zamówiłam z Lenoxa trzy różne dania. Postanowiłam nie stać przy garach we własne urodziny.

– Przecież powtarzam ci nieustannie, że możemy zatrudnić kucharkę. Nie musisz w ogóle gotować.

– Mati, wiesz, że nie lubię, jak mi się kręci po domu ktoś obcy. Nawet nie zaczynaj tego tematu. – Położyłam kwiaty na stole. – Wstaw je, proszę, do wazonu – dodałam i poszłam odebrać nasze dania.

Po obiedzie zajadaliśmy się tortem, piliśmy szampana i prowadziliśmy luźne rozmowy. Miki jak zwykle miał mnóstwo do opowiadania. Jiu-jitsu pochłaniało go tak, że czasem zapominał o bożym świecie. Gdy opisał nam dokładnie każdy swój ruch podczas treningu, biegł do pokoju i dzwonił do Alka z tą samą opowieścią.

Mój były mąż nie miał nic przeciwko naszej wyprawie do Dublina. Przeciwnie – liczył, że może nawet

wyjdzie na dobre naszemu synowi. Mikołaj często latał do Polski i spędzał z tatą weekendy oraz wszelkie przerwy wakacyjne. Wykorzystywali maksymalnie wspólny czas, żeby móc się sobą nacieszyć. Teraz, kiedy Miki miał już piętnaście lat, traktowali się praktycznie jak kumple. Relacje między nami trojgiem były wręcz idealne. Choć tą kwestią nie musiałam się przejmować.

– Dziękuję wam za cudowną niespodziankę. Lecę dosuszyć włosy – powiedziałam, wstając od stołu. – Tort był wyśmienity.

– Lec i zrób wystrzałową fryzurę. O dziewiętnastej cię porywam.

– Mati, serio? Wiesz, że nie możemy przeginać. Jutro...

Nie dokończyłam, bo szybko wtrącił swoje trzy grosze:

– Wiem, co jest jutro, ale wiem również, co jest dziś. Chciałbym, żeby te urodziny były dla ciebie wyjątkowe. – Cmoknął mnie w policzek.

– A co z Mikim? Wiesz, że nie lubię, jak zostaje sam w domu.

– Mamo, ja tu jestem. – Młody pomachał mi ręką przed oczami. – Dziś śpię u Farrena. Jutro sobota, mamy wolne, pojedziemy razem na trening. Przestań się tak o wszystko martwić.

– Dobrze, już dobrze. – Pocałowałam go w głowę.

Zajęłam łazienkę na czterdzieści minut. Nie wiedząc, co zaplanował Mateusz, włożyłam szerokie, długie do ziemi czarne spodnie i dopasowaną połyskującą, koronkową bluzkę. Upięłam włosy w niechlujny kok i zrobiłam dla odmiany mocniejszy makijaż. Miałam nadzieję, że spędzimy ten wieczór w kameralnym gronie.

Wyszliśmy z domu przed dziewiętnastą. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzaliśmy. Gdy zatrzymaliśmy się przed jedną z ekskluzywnych restauracji, byłam przekonana, że zjemy kolację tylko we dwoje. Po wejściu do środka Mateusz zaprowadził mnie do wynajętego VIP roomu, gdzie czekali nasi znajomi – głównie rodzice kolegów Mikięgo, z którymi zdążyliśmy się zaprzyjaźnić na kilkudniowych wyjazdowych turniejach jiu-jitsu. Nie utrzymywaliśmy jednak z nimi zażytych kontaktów w obawie o nasze życie „zawodowe”. Byli święcie przekonani, że zajmujemy się handlem nieruchomościami.

Kiedy stanęliśmy w drzwiach, odśpiewali *Happy birthday*. W tym samym momencie kelnerka wniosła tort ozdobiony minipetardami. Gdy ostatnie iskry przygasty, pomyślałam życzenie i zdmuchnęłam świece.

– Dziś to już drugie marzenie. Mam nadzieję, że oba ci się spełnią – powiedział Mateusz, objął mnie i poprowadził do pięknie zastawionego stołu.

– To było jedno i to samo marzenie. – Uśmiechnęłam się tajemniczo.

Choć wcześniej nie miałam ochoty na liczniejsze towarzystwo, wieczór okazał się miły i dość mocno zakrapiany alkoholem. Bawiliśmy się przednio. Mati wychylił kolejną lampkę szampana i porwał mnie do tańca, a zaraz za nami na parkiecie zgromadziła się reszta gości. Pokój był przystosowany do takich imprez i przeznaczony wyłącznie dla nas.

Muzyka zmieniła się na bardziej romantyczną. Zauważyłam, że pozostali zaczęli tworzyć kółko wokół

mnie i Mateusza. Wyglądało to na jedną z tych śmiesznych zabaw weselnych. I wcale dużo się nie pomyliłam.

Mati nagle uklęknął, wyciągnął z kieszeni pudełeczko i je otworzył. Moim oczom ukazał się pierścionek. Oblał mnie zimny – a może gorący – pot. Nigdy nie rozmawialiśmy na temat małżeństwa i do tej chwili sądziłam, że żadnemu z nas nawet nie przyszedł do głowy taki scenariusz.

– Walerio, wyjdiesz za mnie?

Zdębiałam. Powinnam odpowiedzieć „tak”, choć nie miałam pewności, czy tego rzeczywiście chcę. Cokolwiek wówczas siedziało w moich myślach, nie mogłam odmówić. To nie był również czas na dyskusowanie o tym.

Przez moment milczałam i wiedząc, że nie mogę wciąż stać jak kołek, wydusiłam:

– Tak.

Mateusz zerwał się z podłogi, wziął mnie na ręce i zrobił obrót wokół własnej osi. Nasi świadkowie zaczęli bić brawo. Widziałam ruchy ich rąk jakby w zwolnionym tempie, mając wrażenie, że nie słyszę niczego poza szumem w uszach. Obserwowałam uśmiechy, gdzieś z boku mignęła mi kelnerka wymieniająca zastawę na czystą. Wydawało się, że ten jeden obrót trwał bez końca.

Nagle Mati mnie postawił, wyjął pierścionek, chwycił moją dłoń i wsunął mi go na palec. Popatrzyłam na wielki, błyszczący kamień, potem na Matiego i się uśmiechnęłam. Przytulił mnie. Dokończyliśmy ten romantyczny taniec i zaraz po tym zaproponował toast. Wróciliśmy do stołu. Kelnerka już zdążyła rozlać szampana. Każdy sięgnął po swój kieliszek i usłyszałam odbijające się echem od ścian:

– *Congratulations!*¹

Usiedliśmy, a Mati na dowód swojego szczęścia przyspieszył z polewaniem drinków. Wypiłam kolejnego, nie mogąc uwierzyć w to, co się wydarzyło parę minut temu.

– Szczęśliwa? – spytał po chwili.

– Bardzo mnie zaskoczyłeś. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Chyba nie takich słów oczekiwał.

– Czyli nie jesteś zachwycona?

– Tego nie powiedziałam. – Wymusiłam uśmiech i sięgnęłam po torebkę. – Przepraszam, muszę zapalić.

Wysłałam na zewnątrz, odpaliłam papierosa i usłyszałam dźwięk nadchodzącej wiadomości. Wyjęłam telefon i zobaczyłam SMS od Patryka:

„Za kilka minut kończy się dzień Twoich urodzin, zatem jeszcze raz wszystkiego najlepszego, mała. Żałuję, że nie ma mnie z Wami”.

„Dziękuję” – odpisałam i dodałam w duszy: Chyba jednak nie chciałbyś tu być.

Miałam mętlik w głowie. Nigdy, nawet przez najmniejszy ułamek sekundy, nie pomyślałam o tym, że mogłabym zostać żoną Mateusza. Nie sądziłam, że mógł tego chcieć. Chociaż było nam razem dobrze, jego propozycja trochę mnie przeraziła – albo nawet bardziej niż trochę.

Zgasiłam papierosa i wróciłam do środka. Wszyscy bawili się znakomicie. Alkohol sprawił, że zrobiło się gwarniej i weselej.

¹ *Congratulations* (ang.) – gratulacje.

Do końca imprezy nie byłam w pełni sobą. Zaczęłam intensywnie rozmyślać nad swoją przyszłością. Czy chciałam w wieku siedemdziesięciu lat siedzieć przy kominku z Mateuszem? Pytanie wydawało się głupie, ale nie potrafiłam sobie tego zwizualizować. W ten szalenie zaskakujący wieczór nagle wszystko straciło dla mnie sens.

Wróciliśmy do domu o drugiej w nocy. Matiemu mocno uderzył do głowy alkohol, więc skierował się prosto do sypialni i padł na łóżko. Ja zaś nalałam sobie ginu oraz toniku i wyszłam na taras zapalić. Owinęłam się miękkim, cienkim kocykiem, usiadłam w wiklinowym bujaku i usiłowałam ogarnąć rozumem swoje dzisiejsze „tak”. Byłam skołowana i miałam w głowie taką pustkę, że brakowało mi jakichkolwiek emocji i odczuć.



Rozdział II

*Chcę leżeć na trawie, słuchać muzyki
i przyglądać się obłokom na niebie.
Szkoda, że tylko tego jestem pewna*

Obudziliśmy się koło południa.

– Ja tak zasnąłem? – spytał Mati, gdy zauważył, że spał niemal w kompletnym ubraniu.

– Nie byłem w stanie cię rozebrać. Ledwie ściągnęłam z ciebie marynarkę. – Usiadłam na łóżku.

– O której w ogóle wróciliśmy? I czym? Nic nie pamiętam.

– Nic? – Zaśmiałam się i uniosłam brwi.

– Nie no. To, że popełniłem największy błąd w swoim życiu, pamiętam. – Podczas wypowiedzania tych słów zakrył głowę poduszką w obawie przed oberwaniem.

– Jestem w stanie to potwierdzić, więc możesz odłożyć tę poduszkę. – Znowu zaśmiałam się głośno.

– Idę pod prysznic, wariatko. Trzeba się doprowadzić do ładu. Zjemy coś i może zrobimy jakieś zakupy, zanim pojedziemy po nasze skarby.

– Idź. Ja pogadam z Patrykiem.

Ledwie zniknął za drzwiami sypialni, a wybrałam numer.

– Cześć, Patryk. Wszystko w porządku?

– Tak. Nie dzwoniłem, bo nie chciałem was budzić. Pewnie pobalowaliście.

– Powiedzmy. Impreza na około piętnaście osób. Wiesz, ci nasi znajomi z klubu Mikiego.

– Czyli nuda. – Roześmiał się.

– Było całkiem sympatycznie. A ty jesteś zmęczony?

– Mało powiedziane. Jak zwykle prawie nie zmrużyłem oka, żeby nie przegapić jakiejś akcji.

– Okej. To do później. Trzymaj się dzielnie.

– Tradycyjnie dam znać kilka minut przed dojazdem.

Użyło mi, że do tej chwili wszystko było w porządku.

O piętnastej czterdzieści pięć udaliśmy się w okolicę miejsca, w którym zatrzymywał się autokar. Fakt, że towar pokonał całą trasę, nie ujmował nam stresu. A widok przejeżdżającego nawet w znacznej odległości radiowozu powodował szybsze bicie serca.

Mateusz ucharakteryzował się tym razem na rockmana. Miał perukę z długimi ciemnymi włosami, czarną czapkę, przyciemniane okulary typu lenonki, luźne czarne dżinsy i skórzaną kurtkę. W Polsce podczas podawania toreb Maks nie napotkał na żadne problemy, ale w Irlandii należało okazać dokument tożsamości. Przygotowaliśmy pięć różnych dowodów, z których jeden należał właśnie do wyluzowanego rockmana.

Pięć po szesnastej Mateusz odebrał wiadomość od Patryka:

„Czekaj za maksymalnie 10 minut”.

Przytuliłam go. Wysiadając z samochodu, powiedział tylko:

– Jak zawsze w razie draki twoja jedyna odpowiedź brzmi... jak? – Skierował w moją stronę palec wskazujący.

– „Panie władzo, ja nic nie wiem”. – Rozłożyłam ręce dla lepszego efektu.

– Grzeczna dziewczynka. – Poglaskał mnie po głowie.

Podczas niespodziewanej sytuacji – albo raczej wpadki – miałam się nie przyznawać do niczego i udawać, że nie wiem, co to za torby, co to za proszek, co to za pakunek i tak dalej. Mateusz i Patryk w takich okolicznościach wzięliby wszystko na swoje barki.

Siedziałam za kierownicą i obserwowałam okolicę. Parę minut później autokar zaparkował. Pasażerowie wysiadali jeden po drugim. Po chwili ujrzałam Patryka, który pewnym krokiem oddalił się w stronę postoju tak-sówek. Luk bagażowy został otwarty, a kierowca zaczął wydawać torby. Gdy Mati otrzymał swoje, odpaliłam silnik. Przyszedł, wrzucił je szybko do bagażnika, wsiadł do auta i odjechaliśmy.

– Uff, i po akcji. – Odetchnęłam, kiedy pokonaliśmy kilka przecznic.

– Patryk napisał, że jedzie prosto na Ballyboden. Tam rozpakujemy wszystko.

– Tak, tak. Nie będziemy z tym krążyć.

Mieliśmy na tym osiedlu dom służący wyłącznie do przechowywania towaru. Poza ecstasy i fetą było tam zioło, którego nie przestaliśmy uprawiać. W tym celu wynajmowaliśmy pięć domów oraz dwie hale.

Maks mieszkał w Polsce z Donatą i siedmioletnim już Filipem. Na każde ścinanie przylatywał sam lub z nią, w zależności od tego, jak dużo pracy nas czekało. Mieli tu swój piękny dom, którego doglądaliśmy. O przeprowadzce nie było chwilowo mowy. Nadawał przesyłki do Irlandii trzy razy w tygodniu. Poza tym, że towar przyjeżdżał autokarem, trafiał do nas również innymi kanałami. Jednym z nich byli kurierzy, a drugim – zwykła poczta. W tych sytuacjach żadne z nas nie mogło odebrać paczek, gdyż nie istniała możliwość śledzenia ich drogi. Dlatego za każdym razem ryzykowali przypadkowi bezdomni, nie mając o tym zielonego pojęcia. Za sporą sumę pieniędzy byli chętni nas wyręczać.

Przesyłki miały różną zawartość. Czasem przybierały formę pojemników, dokładnie takich jak te, które przyjechały teraz z Patrykiem, a innym razem zawierały sprzęt elektroniczny. Kilkakrotnie do Irlandii przyjechały z kurierem wypchane towarami telewizor czy profesjonalna kamera filmowa. W jednym transporcie przewożonych było zwykle trzy do pięciu kilogramów fety albo ecstasy lub jednego i drugiego naraz. Za tabletkę ecstasy Maks płacił w Polsce osiemdziesiąt groszy, w Dublinie sprzedawano ją za średnio cztery euro. Kilogram amfetaminy w Polsce kosztował trzy tysiące złotych, tutaj zaś bez problemu schodził za cztery tysiące euro. Mateusz miał trzech dilerów, którzy rozprowadzali cały towar. Ostatnio jednak zastanawiał się nad kolejnymi dwoma osobami do tego celu.

Towar i pieniądze mnożyły się w zawrotnym tempie. W Polsce otworzyłam z bratem sieć wypożyczalni aut, co pozwoliło nam na swobodne trzymanie nie całości, ale chociaż znacznej części pieniędzy na koncie. Cały czas myśleliśmy o poszerzaniu biznesu. Mieliśmy kilka nowych pomysłów.

Weszliśmy do domu, gdzie czekał już Patryk.

– Znów się udało. – Uśmiechnęłam się i go przytuliłam.

Matiemu kompletnie nie przeszkadzało to, co nas łączyło w przeszłości. Doskonale znał tę historię, ale wierzył, że wszystko zostało wyjaśnione i zapomniane. A może tylko chciał wierzyć, bo nie miał innego wyjścia? Bez Patryka trudno byłoby prowadzić biznes, tym bardziej że to ja i Mati dołączyliśmy do niego oraz mojego brata, a nie oni do nas.

– Słuchajcie, jest siedemnasta. Ja muszę odebrać Mi-kołaja z treningu – oznajmił Mateusz. – Rozpakujcie to i spotkamy się u nas w domu. Tradycyjnie trzeba to oblać. – Postawił torby na stole. Przed wyjściem, stojąc w progu, dorzucił: – Wał, pochwal się. Mamy jeszcze jeden powód do świętowania. – Zatrzasnął za sobą drzwi.

– Zaraz mi powiesz, co będziemy świętować. Przy-nieś najpierw z łazienki tę dużą miednicę.

Gdy wróciłam, zastałam Patryka z bukietem tulipa-nów i pudełeczkiem.

– Spóźniony prezent urodzinowy – powiedział. – Mam nadzieję, że ci się spodoba. Wybrałem tulipany, bo wiedziałem, że róże zarezerwował Matek.

Choć byłam pewna, że nie dostanę pierścionka, pude-łeczko wzbudziło we mnie emocje. Powoli otworzyłam wieczko i zobaczyłam złoty łańcuszek ze śliczną zawiesz-ką w kształcie listka zioła zakończonego ogonkiem, na którym lśnił diament.

– O Boże, jaki cudny. Gdzie go znalazłeś?

– Był robiony na zamówienie. Cieszę się, że ci się podoba.

– Twoje inicjały? – zadałam retoryczne pytanie, gdy zobaczyłam dwie literki na odwrocie zawieszki.

– Tak. – Uśmiechnął się. – Będą z tobą zawsze. Wciąż mi na tobie zależy i chciałbym, żebyś go nosiła. – Ujął moją dłoń i ją pocałował. W tym samym momencie za-uważył pierścionek i zamarł. Podniósł wzrok i spojrzał na mnie smutno jakby w oczekiwaniu na wyjaśnienie.

– Tak, to jest to, o czym myślisz – mruknęłam.

Widziałam w jego spojrzeniu ból. Puścił moją rękę i usiadł na krześle. Oparł łokieć o stół, kładąc czoło na dłoni. Stałam obok i nie wiedziałam, jak zareagować. Czy powinnam go dotknąć? Przytulić? Coś powiedzieć? Widok załamane go Patryka mnie zaskoczył i nie miałam pojęcia, jak się zachować.

– Patryk... – szepnęłam. Podniósł głowę i wtedy zobaczyłam, jak po jego policzku spływa łza. – Pomożesz mi założyć? – Wyciągnęłam dłoń, podając mu biżuterię i jednocześnie ocierając kroplę z jego twarzy.

Podniósł się, stanął za mną, zapiął łańcuszek, pocałował tył mojej głowy i powiedział:

– Wciąż cię kocham, mała.

Serce waliło mi jak opętane. Nie chciałam znać własnych myśli. Stałam nieruchomo i nagle zaczęłam się bać wszystkiego. Dopóki mówił żartem, że tęskni, że ciągle mu zależy, że nigdy nie znajdzie sobie nikogo innego, bo jego połówką jestem ja, nie brałam tego aż tak na serio. Traktowałam te słowa z humorem i nie dopuszczałam do siebie opcji, że stanowiły stwierdzenie faktu, bo mnie to przerażało. Teraz stanęłam oko w oko z prawdą i nie miałam pojęcia, co dalej.

Złapał mnie za ramiona, obrócił w swoją stronę i przytulił. Pragnęłam go objąć równie mocno – i zrobiłam to. To był ten sam uścisk co sześć lat temu. Nie chciałam się od niego odrywać, ale rozum uczynił to za mnie. Odsunęłam się i w obawie o to, dokąd pogalopują nasze myśli w trakcie tego milczenia, zarządziłam:

– Rozpakujmy to wreszcie.

– Wylej wszystko do miednicy, żeby nam nic nie umknęło – polecił i przystąpił do opróżniania toreb, jakby wcześniejszy temat w ogóle nie istniał.

Keczupy, musztardy i kremy łądowały kolejno w misce, a my wyławialiśmy pakunki z proszkiem. Płukaliśmy je pod bieżącą wodą, rozcinaliśmy i wysypywaliśmy zawartość do specjalnie przygotowanych plastikowych pojemników. Gdy spotykaliśmy się wzrokiem, czuliśmy lekkie zmieszanie. Czasem nie potrafiłam uciec spojrzeniem, bo odnosiłam wrażenie, że Patryk próbuje wyczytać, co siedzi w moim wnętrzu. Patrzył mi głęboko w oczy, aż bałam się, że wie więcej niż ja sama.

– Świetnie. Gotowe. Te ciuchy spakujemy w worki i wyrzucimy po drodze do śmietnika – powiedziałam i się pochyliłam, żeby pozbierać ubrania.

Patryk zanurzył dłoń w mieszance znajdującej się w miednicy i maznął moją twarz, śmiejąc się jak wariat.

– Ej, a co to? Wojna? Proszę bardzo, będziesz ją miał! – Zerwałam się na równe nogi, również umoczyłam dłoń i zrobiłam to samo co on mnie, z tym że mniej delikatnie.

– Oż ty złośnico. – Ubrudził mnie ponownie.

– Ja złośnica? – Złapałam kubek, nabrałam nieco mazi i chlusnęłam w jego stronę.

– Czyli tak się bawimy? Na grubo? – Napełnił obie dłonie i wymazał nimi całą moją twarz oraz częściowo włosy.

– Świnio jedna! Nie daruję ci tego! – Zaczęłam go gonić wokół stołu, trzymając w ręku całą miskę.

– Niece, mała, nie wydurniaj się.

– Jakie: nie wydurniaj? Sam zacząłeś! – Biegłam za nim, śmiejąc się wniebogłosy. – Masz za swoje! – Zamachnęłam się przez stół. Breja tylko lekko musnęła Patryka. Większość wylądowała na podłodze i ścianie. Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

– Skończyła się amunicja, więc proponuję rozejm. – Mężczyzna podniósł ręce.

– Bierz się do sprzątanania. Użyj tych wszystkich ubrań, nadadzą się w sam raz. Ja idę do łazienki się umyć.

Oplukałam nad umywalką twarz, przetrąłam pobieżnie włosy, usunęłam z ciuchów to, co się dało, i wróciłam do kuchni.

– No proszę, jak pięknie ci poszło – skomentował na mój widok Patryk.

– Daj te szmaty do worka i spadamy.

– Będę musiał przedtem skorzystać z waszego prysznicza. Tylko wskaż mi najrzadziej używaną łazienkę, żebym się nie polewał tą samą wodą, pod którą uprawiacie seks. – Zaśmiał się.

– Chcesz coś wiedzieć? Nigdy nie byliśmy z Matim razem pod prysznicem. Ale dla własnego świętego spokoju będziesz mógł skorzystać z łazienki dla gości.

Wróciliśmy do domu. Mateusza jeszcze nie było. Patryk poszedł do jednej łazienki, ja do drugiej i doprowadziłam się do ładu.

Wyszedł w samych dzinsach, które ocalały podczas wojny majonezowo-keczupowej.

– Przyniosę ci bluzę – zaoferowałam. – Zostawiłeś kiedyś u nas.

– Nie podobam ci się taki?

– Zaczyna się. Czy ty kiedykolwiek nie miewasz zbereźnych myśli?

– Nie pomyślałem o niczym złym. Ale widzę, że głodnemu chleb na myśli.

– Skąd wiesz, że jestem głodna?

– Bo masz to na myśli.

– Że chleb?

– O bułkach przecież nie było mowy.

– Okej, koniec tematu, bo zaczynam się gubić.

Gdy śmialiśmy się do łez, wrócili Mateusz i Mikołaj.

– A wam co tak wesoło? Znaleźliście w torbach pięć kilo zamiast trzech?

– Dobrze by było. Ale niestety śmiejemy się tylko z chleba – rzucił Patryk.

– Chyba lepiej, jeśli nie będę wnikał. – Mati pokręcił głową na znak bezsilności wobec naszej głupoty.

– Miki, kochanie, jak ci minął czas? – zwróciłam się do syna.

– Rewelka, mamo. Te treningi to najlepsza rzecz na świecie. – Podszedł i pocałował mnie w policzek, a potem przybił Patrykowi piątkę. – Siema. Musisz mi pokazać jakieś nowe chwytty. Tym ostatnim zaskoczyłem chłopaków, że aż im opadły szczęki.

– Jasne, młody. Znam jeszcze parę sztuczek.

Miki przybił mu kolejną piątkę i odwrócił się w moją stronę.

– Mamo, tak w ogóle gratuluję. Matek powiedział mi o niespodziance, którą ci zrobił. Kiedy ślub?

– No właśnie: kiedy ślub? – zawtórował Patryk jakby celowo.

Gdy Mateusz otwierał usta, żeby coś powiedzieć, wtrącałam się ja:

– Nie mamy daty. Dobra, chłopaki, zmiana tematu. Mikuś, jesteś głodny?

– Nie, po drodze zjedliśmy pizzę. Idę do siebie poczytać.

– A ktokolwiek jest głodny?

– Prawdę powiedziawszy, ja umieram z głodu – powiedział Patryk, podchodząc do lodówki. – Ostatnio jadłem koło południa udawany lunch na postoj.

– O matko, usiądź, zaraz ci coś przygotuję. Mati, zrób może jakieś drinki.

– Jeśli mamy dziś imprezować, to pozwólcie, że się położę na godzinę. Od wczoraj prawie nie spałem.

Patryk był tak zmęczony, że nie doczekał kolacji. Jak zasnął, tak tego wieczoru już się nie obudził. Spędziliśmy czas we dwoje z Matim, planując kolejne dni i tygodnie. Zapowiadały się intensywnie, szczególnie że krzewy zioła były już niemal gotowe do ścinania.



– Dzień dobry. Czy jest jeszcze to, co miałś przygotować na kolację? – Patryk stanął koło południa w drzwiach kuchni.

– Przykro mi, ale Mati i Mikołaj wciągnęli wszystko. Jest za to wyborne śniadanie. Siadaj. Zregenerowany? – Postawiłam przed nim talerzyk.

– Dziękuję. Tak, odespałem. Może to i lepiej. Jutro lecę do Polski, we wtorek Maks podaje towar do autobusu.

– Że co? To jakiś żart? Jutro przyjeżdżają dwie firmy kurierskie. Mateusz sam tego nie ogarnie. Do tego w środę trzeba zacząć ścinać zioło. Czy Maks w ogóle zamierza się tu zjawić? Jest bardzo dużo roboty.

– Spokojnie, mała. – Uśmiechnął się. – Bez nerwów. Zawsze dajemy radę, więc i teraz będzie dobrze. A tak w ogóle gdzie on jest?

– Pojechał zawieźć towar do tych swoich ziomków. Od rana wydzwaniali. Powinien już zresztą wrócić. – Spojrzałam na zegar w drzwiach piekarnika. – Ostatnio te wizyty mu się nie wiedzieć czemu wydłużają.

– O wilku mowa – podsumował Patryk, gdy Mateusz pojawił się w drzwiach.

– Słuchajcie, koło czternastej trzeba się zebrać i jechać na Ballyboden – oznajmił od progu. – Zabierzemy coś do jedzenia, bo zejdzie nam pewnie kilka godzin. We wtorek nowa dostawa, potem kolejne zioło. Musimy popakować wszystko, co mamy.

– Okej, więc jadę jeszcze do siebie. – Patryk wstał i skierował się do wyjścia. – Widzimy się na miejscu. Dziękuję za pyszne śniadanie.

Gdy zioło było dokładnie wysuszone, przewoziliśmy je do wynajętego domu, żeby tam za pomocą maszynki zapakować je próżniowo w pół- i jednokilogramowe worki. Fetę rozdzielaliśmy na dokładnie takie same porcje, a ecstazy ładowaliśmy po dziesięć sztuk na jeden woreczek. Z rozprowadzeniem towaru nie było problemu. Mateusz co kilka dni umawiał się ze swoimi dilerami na obrzeżach miasta i sprzedawał im większą ilość. Żadnego z nich nie znałam ani nawet nie widziałam.

Patryk sporadycznie wyręczał Mateusza, właściwie tylko w wyjątkowych sytuacjach. Maks miał inną strategię: często zostawiał towar w umówionym miejscu i później odbierał z niego pieniądze. Mati uznał, że osoby, z którymi współpracuje, to pewniaki i nie ma mowy o wpadce. Nie chciałam ani go pouczać, ani udzielać mu instrukcji. Próbowaliśmy wierzyć, że jego plan działania jest przemyślany.

Nasze spotkanie przeznaczone na pracę było jak zwykle sympatyczne. Zamknęci w czterech ścianach siedzieliśmy parę godzin, działaliśmy, popijaliśmy niskoprocentowy alkohol i zasypywaliśmy się żartami.

Po skończonej robocie splukaliśmy z ciał zapachy i się przebraliśmy. Patryk pojechał do siebie, a ja i Mati postanowiliśmy wstąpić do restauracji na lekką kolację. Zamówiliśmy butelkę wina i omawialiśmy strategię dotyczącą jutrzejszych kurierów.

Gdy siedzieliśmy przy stoliku, napatoczył się dawno przez nas niewidziany brat Matiego.

– Dzień dobry – przywitał się grzecznie. – Mogę się dosiąść?

Już otwierałam usta, żeby powiedzieć, że wolimy spędzić ten wieczór sami, lecz mój narzeczony wspaniałomyślnie wypalił:

– Siadaj.

Kopnęłam go w kostkę na znak, że ten pomysł mi się nie podoba, ale nie zmieniło to sytuacji. Fakt, że Beton był nadzwyczaj spokojny i – o dziwo – trzeźwy, trochę mnie uspokoił. W ciągu ostatnich lat widzieliśmy się z nim kilka, może kilkanaście razy, ale żadne z tych

spotkań nie należało do przyjemnych. Zawsze oglądałam tego kolesia pijanego jak bela.

– Dawno cię nie widziałem, braciszku – powiedział, siadając na wolnym krześle.

– Wcale nie tak dawno, ale możliwe, że tego nie pamiętasz. Aż dziw, że widzimy cię dzisiaj niechwiejącego się na nogach.

– Dużo się zmieniło. Nawet miałem wam zrobić niespodziankę i wpaść do was w odwiedzin, ale jakoś nie było mi po drodze.

Skąd on wiedział, gdzie mieszkamy? Czekałam, aż Mati zada to pytanie, ale nie padło. Beton wzbudzał we mnie ogromny lęk i odrazę. Zwyczajnie się go bałam.

– Rozumiem, że poukładałeś sobie życie – rzucił Mateusz.

– Braciak, wiem, że nadal bawisz się w te klocki. Nie potrzebujesz przypadkiem zaufanego człowieka? Było, jak było, zostawmy przeszłość za sobą. Może zaczniemy od nowa? Co ty na to?

Skąd on miał te informacje? O co tu chodziło? Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.

– Nic ci nie mogę na tę chwilę obiecać. Zostaw mi swój numer. W razie czego się odezwę.

– Mati, my już musimy iść – wtrąciłam. – Poproszę kelnerkę o spakowanie kolacji dla Mikięgo.

Oddaliłam się z talerzami od stolika, zerkając kątem oka na chłopaków. Nadal dyskutowali. Gdy odebrałam pudełko z jedzeniem, Mati do mnie dołączył i wyszliśmy na zewnątrz.

– Co to, kurwa, miało być? – wybuchnęłam. – Skąd on zna nasz adres? Na razie nic nie możesz obiecać? W razie czego się odezwiesz? Co to w ogóle za rozmowa? Za każdym razem, gdy się z nim widzieliśmy, wychodziła z tego jakaś szarpanina, a po ostatnim razie chodziłeś ze śliwą pod okiem prawie dwa tygodnie.

– Nie martw się. Chciałem go tylko zbyć. Zresztą widziałaś, był trzeźwy. Może naprawdę się zmienił.

– Nie wierzę w to.

Reszta wieczoru upłynęła nam raczej milcząco. Byłam wściekła głównie o to, że Beton wie, gdzie mieszkamy. Zastanawiało mnie skąd, nie uzyskałam jednak odpowiedzi od Mateusza. Oznajmił, że nie ma o tym pojęcia. Nie chciałam drążyć tematu w tym dniu, ale wiedziałam, że wkrótce do niego wrócę. Czyżby Mateusz widział się z bratem wcześniej? Czy pochwalił mu się tym, co robimy? Wolałam nie myśleć, że mogłoby tak być.

W ramach uspokojenia się spędziłam wieczór z Mikiem w jego pokoju na oglądaniu komedii.



Przed ósmą zawiozłam syna do szkoły. Wróciłam i obudziłam Mateusza. Przeszła mi złość. Wiedziałam, że nie pozwoliłby na to, żeby mnie czy Mikołajowi cokolwiek się stało. Nigdy nas nie zawiódł. Ufałam mu i nie chciałam się więcej denerwować.

Dzisiaj od dziesiątej musieliśmy być gotowi na przyjazd kurierów. Pod adresem, pod który miały zostać

dostarczone paczki, znajdowało się małe mieszkanko w zabudowie szeregowej, z wejściem prosto z chodnika. Mati ugadał się z chłopakiem, który miał tam czekać. Dojechaliśmy na miejsce, żeby obserwować przebieg akcji. Jeśli w momencie odbierania paczek nie zjawi się garda, mogliśmy spokojnie przejąć towar. Chłopak, który był do tego celu zatrudniony, robił to już parokrotnie. Chociaż zapewne wiedział, że to nie jest do końca legalne, godził się bez problemu, skoro zarabiał na tym niezłe pieniądze.

– Szkoda mi tego gościa. Gdyby podjechała policja, przecież poszedłby siedzieć – zwróciłam się do narzeczonego, gdy siedzieliśmy w samochodzie i z daleka obserwowaliśmy mieszkanie.

– Coś ty. Nie posadziliby go. Pewnie powiedziałby prawdę: że ktoś go wynajął, że dostał za to pieniądze, że nie wie, co jest w paczkach, i tak dalej. Mieszkanie wynajęte na inne nazwisko, nienależące do niego. Wymigałby się, a oni by mu uwierzyli. Podejrzewam, że cisnęliby go, żeby sypnął, ale tego nie zrobi, bo nic o nas nie wie.

– A wie, że kiedy odbierze jedną paczkę, tym razem ma czekać na kolejną?

– Tak. Zostawiłem mu nawet w lodówce obiad i browarki na to dłuższe posiedzenie.

Do czternastej nie zjawił się żaden z kurierów. Trochę nas to martwiło, choć z doświadczenia wiedzieliśmy, że przyjeżdżają o różnych porach.

Zamówiłam taksówkę i udałam się do domu. Przesiadłam się do swojego auta i pojechałam odebrać Mikiego

ze szkoły. Mati został na straży. Dostałam od Patryka wiadomość z informacją, że właśnie wsiada do samolotu. Nie omieszkiał dodać, że będzie za mną tęsknił i że mam o tym pamiętać, cokolwiek by się wydarzyło. Nie znosiłam takich pożegnalnych tekstów. Bałam się, że to samospełniająca się przepowiednia.

W domu ugotowałam obiad, zjadłam go razem z Mikim, a potem wróciłam taksówką pod szeregówkę. Zbliżała się szesnasta.

– Jedna przesyłka jest już w mieszkaniu – usłyszałam po zajęciu miejsca pasażera w aucie Mateusza.

– Jejku, czemu nie napisałeś SMS-a? Przecież wiesz, że się denerwuję. Przywiozłam ci obiad. – Wyjęłam z torby plastikowy pojemnik.

– Dziękuję. O, patrz. Jedzie DPD, chyba do nas.

Faktycznie, van zaparkował przed mieszkaniem. Kierowca wysiadł, podszedł do budynku i nacisnął dzwonek. Bevan – bo tak miał na imię chłopak odwalający dla nas tę czarną robotę – otworzył i odebrał paczkę. Dostawał wynagrodzenie z góry, więc nie czekał na nas, tylko od razu zamykał drzwi i zostawiał klucz pod wycieraczką.

– Dokończ spokojnie obiad – poleciłam. – Niech on się oddali. Dla bezpieczeństwa możemy chwilę poczekać.

– Nie tylko możemy, ale i musimy. Te klopsy są wyśmienite.

Kwadrans później podjechaliśmy przed drzwi. Mati wszedł do mieszkania, spakował przesyłkę do bagażnika, przekręcił klucz w zamku i udaliśmy się do przechowalni. W ciągu godziny szczególnie pozamykaliśmy towar

w torebkach foliowych i ładnie poukładaliśmy. Na dzisiejszy wieczór i jutro byli poumawiani dilerzy. Kolejna partia miała przyjechać z Patrykiem w środę.

Resztę dnia zamierzaliśmy spędzić z Mikołajem. Mieliśmy w planach gry planszowe, karty i masę żartów oraz śmiechu. Mój syn jednak zdecydował, że spędzi noc u Farrena.



Rozdział III

*Jeśli seks zaczyna się w mózgu, to czy jego
finał jest wynikiem tego, co tkwi w sercu?*

– Skoro jesteśmy sami, to może zorganizujemy sobie romantyczny wieczór przy świecach? Może wspólna kąpiel? Co ty na to? – Mati uniósł zalotnie brew.

– Hmm, chętnie – odpowiedziałam, otwierając szafkę i sprawdzając, jakim alkoholem dysponujemy. – Co pijemy? Wino czy coś mocniejszego?

– Zaszalejmy. Daj liskacza.

Wyjął szklanki, napenił je alkoholem, wrzucił kostki lodu, dolał colę i dorzucił po plasterze cytryny.

– Na zdrowie, kochanie. – Stuknął swoim naczyniem o moje.

– Na zdrowie – odparłam z uśmiechem.

Upiłam dwa łyki trunku. Mati do mnie podszedł. Stanął tak blisko, że niemal odebrał mi całą przestrzeń na złapanie oddechu. Odstawił swojego drinka na stół, ujął oburącz moją twarz i musnął mnie subtelnie w usta. Całowaliśmy się przez dłuższą chwilę. Wreszcie się odsunęłam i zaproponowałam, żebyśmy urządzili sobie noc rozpusty w łazience. Jedna z nich miała stojącą na środku pomieszczenia dużą, owalną wannę. Na krawędziach dało się ustawić świece. Z jednej strony była również niewielka przestrzeń idealna na alkoholowe zachcianki.

Butelka whisky powędrowała z nami. Rozstawiliśmy świece także na meblach i zapaliliśmy te w ozdobnych stojakach. Z taką masą pieniędzy mogliśmy sobie pozwolić na przeróżne gadżety, dlatego w łazience znajdował się wbudowany w ścianę sprzęt grający. Włączyłam spokojną, romantyczną muzykę, przygasiałam oświetlenie i podeszłam do Mateusza. Miałam ochotę na bardzo

namiętną noc. Wnętrze podkreślało ten nastrój. Za sprawą czerni i złota płomień pięknie się mieniły w glazurze. Odstawiłam pustą już szklankę na brzeg wanny, objęłam Matiego i zaczęłam muskać ustami po szyi. Nie przerywając pocałunków, wsunęłam mu ręce pod koszulę. Delikatnie wodziłam paznokciami po jego plecach. Mruzczał cicho. Powędrowałam palcami na tors i zaczęłam odpinać guziki. Przeniosłam pocałunki na wargi. Zrzuciłam koszulę na posadzkę. Mati rozpiął spodnie, zsunął je z bioder i zabrał się za moją bluzkę oraz dżinsy. Zaczął całować mnie po nagich ramionach i szyi. Wanna czekała już wypełniona wodą z dużą ilością piany. Weszliśmy do środka.

– Chodź do mnie. – Pokierował mną tak, żebym usiadła tyłem do niego, między jego nogami.

Polewał moje plecy, wyciskając wodę z gąbki, i całował po karku. Było mi bardzo przyjemnie. Tak naprawdę pragnęłam jak najszybciej przejść dalej. Ostatni raz kochaliśmy się około dziesięciu dni wcześniej.

Odwrociłam się do niego, chwyciłam obiema dłońmi jego twarz i zaczęłam całować w usta. Pieszczoty stały się coraz bardziej namiętne. Moje ręce gładzące jego ciało powędrowały na brzuch, a potem jeszcze niżej. Dotknęłam go wreszcie napęczniałego.

– Kochanie, stęskniłem się za tym – wymamrotał mi do ucha.

Zamknęłam jego usta swoimi. Po chwili przerwałam i poprosiłam, żeby nalał nam po jeszcze jednym drinku.

– Nie będzie już taki zimny. – Uśmiechnął się.

– Wszystko jedno.

Upiliśmy po łyku i wróciliśmy do tego, co przerwa-
liśmy. Wanna była na tyle duża, że mogłam swobodnie
usiąść na Matim i objąć go nogami. Zbliżyłam się, chwy-
ciłam jego penisa i wsunęłam sobie do wnętrza.

– Boże... Waleria, jest cudownie.

Poruszałam się delikatnie w górę i w dół, całując jego
ramiona, szyję i usta. Gdy lekko przyspieszyłam, woda
zaczęła się wylewać na posadzkę. Nie zwracaliśmy na to
uwagi. Kochaliśmy się w ten sposób kilka minut.

– Matek, przenieśmy się poza wannę.

Pociągnęłam narzeczonego za rękę i przemieściliśmy
się przed okno, na puchowy dywanik z antypoślizgo-
wym spodem. Ponownie zaczęliśmy się całować i gładzić
dłońmi swoje ciała. Odwróciłam się tyłem do Mateusza
i oparłam o parapet, a mój mężczyzna się we mnie zanu-
rzył. Spływały po nas resztki wody. Zrobiliśmy krótką
przerwę i osunęliśmy się na kafelki. Przyłgnęłam plecami
do dywanu, a Mati przywarł do mnie swoim ciałem.
Całował moją szyję i ramiona, zagłębiając się we mnie
ponownie. Ta chwila nie trwała długo, bo wkrótce dał
znać głośnym jękiem, że skończył. Położył się na mnie
i zastygł tak na moment, ciężko oddychając.

– Doszłaś? – wymamrotał mi do ucha.

– Oczywiście – skłamałam i objęłam go rękami.

Orgazmy, które zdołałam osiągnąć z Mateuszem,
mogłabym policzyć na palcach jednej ręki. Choć było mi
z nim dobrze w łóżku, nie potrafiłam skończyć. Wresz-
cie założyłam, że nie potrzebuję spełnienia. Wystarczyło,
że akt miłosny był namiętny i sprawiał mi przyjemność.

Lubiłam dotyk, całowanie, smyranie, masowanie i związaną z tym rozkosz. Nie walczyłam już o orgazm.

– Matek, to twoje dziewięćdziesiąt kilogramów zaraz mnie zmiażdży – powiedziałam wesoło, próbując go z siebie zepchnąć.

Ani myślał się ruszyć, więc zaczęłam się z nim siłować. Po chwili zlitował się nade mną, wstał, podał mi rękę i pomógł się podnieść. Włożyłam cienki koronkowy szlafrok, Mati naciągnął slipy, zabraliśmy butelkę i przenieśliśmy się do salonu. Włączyliśmy muzykę, nastrojowe światło i padliśmy na dużą kanapę. W błogim stanie relaksu gawędziliśmy jeszcze około godziny o czymś nieistotnym. Mateusz co jakiś czas całował moją dłoń, na której palcu serdecznym znajdował się pierścionek, i zerkał na niego z uśmiechem. Warunki sprzyjały takiej rozmowie, ale na szczęście nie poruszył tematu ślubu. Bałam się dyskusji o tym. Wciąż nie byłam pewna, czy chcę za niego wyjść – albo inaczej: byłam pewna, że nie chcę. Nie wyobrażałam sobie nas do końca życia jako małżeństwo. Niby układało się nam super, ale wciąż brakowało mi jednego zagubionego puzzla. Czegoś, czego nie potrafiłam opisać. Nie myślałam o tym na co dzień ani nie próbowałam rozwiązywać zagadki tego braku. Po prostu zaakceptowałam fakt, że prawdopodobnie nigdy tego nie odnajdę.

Jeśli masz ochotę mnie poszpiegować, to zapraszam na poniższe strony.

Mój profil autorski na Facebooku:

Ewelina Pałeczka - strona autorska

<https://www.facebook.com/profile.php?id=100076548284354>

Mój profil autorski na Instagramie:

@autorka_ewelina_palecka

https://www.instagram.com/autorka_ewelina_palecka

Profil mojego gabinetu dietetycznego na Facebooku:

Szlachetne zdrowie Dietetyk Ewelina Pałeczka

<https://www.facebook.com/profile.php?id=100063922362872>

Profil mojego gabinetu dietetycznego na Instagramie:

@dietetyk_ewelina_palecka

https://www.instagram.com/dietetyk_ewelina_palecka